Cena numeru tylko mk. 5.

Rok III Niedziela dnia 17 Lipca 1921 roku. №. 125.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

PRENUMERATA WYNOSI

z odbieraniem w Administracji miesięcznie 150 mk., z odnoszeniem i z przesyłką pocztową 170 mk.

Adres Redakcji i Administracji: CZĘSTOCHOWA UL. N. P. MARJI 41.

Teelgraficznie KURJER—CZĘSTOCHOWA Telefon Nr. 4.

CENY OGŁOSZEŃ

Pierwsza strona za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce 25 marek druga i trzecia 20 mk, czwarta 15 mk, za wiersz nonparelowy

Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami 25 mk., za wiersz Nekrologi mk. 20, za wiersz. Drobne ogłoszenia, po mk. 5 za wyraz.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. — | — Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca.

Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, **wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie**

Romantyzm, humor i Litwa.

J. Piłsudski o sobie i o Piłsudskim.

A. Nowaczyński w „Rzeczypospolitej" (Nr. 178) w znakomitym artykule o wystąpieniach J. Piłsudskiego pisze:

„Pisma zamieściły odezwę „naczelnego wodza i pierwszego marszałka Polski" do harcerzy. Odezwa ta zasługuje do pewnego stopnia na zatrzymanie się przy niej i krótką analizę. Jest bowiem właśnie symptomatyczną i ilustruje naszą sytuację. Jak wiadomo bowiem, świat cały, Europa obu obozów, dyplomacje i sąsiedzi nasi pomawiają nas nadal o niespokojność, megalomanję, imperjalizm oraz militaryzm i wszyscy sąsiedzi uskarżają się na nas za ciągłe hałasowanie szablami, grożenie faktami dokonanymi, innemi słowy nieomal pruskie zawadjactwo, przerost kultu wojskowości i karykaturalny bonapartyzm.

Czy słusznie? To już sami zdecydujemy między sobą.

Odezwa do harcerzy jest produktem typowej mentalitas militaris, tak jakby zastęp harcerzy był np. 5 pułkiem piechoty zmieniającym garnizon. Patrzy się i roi od militarystycznego słownictwa: broń, broni, wojny, wojska, zwycięsko, zbrojno, walka i t. p. W ukochanych naszych harcerzach odezwa taka wpaja tylko myśl o chroniczności stanu wojennego i rozpala apetyty bojowania, ryzykowania awantur.

Stan pokoju przy tych nastrojach staje się czemś nudnem, nie bohaterskim, nie poetycznem. Wszelka praca od podstaw, praca organiczna i solidna schodzi na plan ostatni. Tymczasem Europa właśnie tylko tej pracy organicznej i normalnej od nas domaga się.

Nasz „naczelny wódz i pierwszy marszałek Polski" nie jest zwolennikiem i miłośnikiem pracy organicznej i bynajmniej się z tem zresztą nie ukrywa, a na bankiecie urządzonym ku czci prof. dr. Leopolda Jaworskiego w Wiedniu dnia 28 grudnia 1914 r. powiedział to szczerze:

„Być może, że jestem romantykiem, być może dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę".

Jest to proste i jasne. Rozchodzi się teraz tylko o to, aby raz już wyjść z tej wojny, z tego wojowania z tego grożenia wojną, z tego słownictwa i frazeologji wojowniczej i z tego nastroju wojenkowatego, którego przeciąganie w nieskończoność tyle nam zaszkodziło i taką antypatję w Europie w przeciągu dwóch lat wywołało.

Nasz „naczelny wódz i pierwszy marszałek Polski" w tej samej mowie, pijąc za zdrowie prezesa N. K. N. Jaworskiego wyraził się w te słowa:

„Szaleństwem, czynem samym wiele można zrobić, ale szaleństwo samo nie wystarcza (dosłownie)... Jako rycerze my nie możemy także obejść się bez głowy i serca, które są uzupełnieniem ręki" (dosłownie).

Dla naszego „naczelnego wodza i pierwszego marszałka Polski", tem uzupełnieniem ręki i tą głową był wówczas obecnie zapomniany osamotniony i poniechany dr. prof. Leopold Jaworski. Kto jest dzisiaj niewiadomo. W każdym jednak razie, „uzupełnienia ręki" z dzisiejszego otoczenia najbliższego powinny większą wagę przypisywać do rozmaitych enuncjacji, manifestów, oracji i mów okolicznościowych naszego „naczelnego wodza i pierwszego marszałka Polski", aby w naród, w Europę, w świat nie szły raz po raz podane przez Pata świeżo jużto patoa raczej patetyczne w swej żołniersko-wojowniczej jednostronności enuncjacje. Cóż bowiem pomogą zapewnienia i zaklinania się zmieniających się często ministrów spraw zagranicznych o naszych pokojowych uczuciach jeżeli słowom przemijających ministrów zaprzeczają może rycerskie i romantyczne, ale nadal w tonie swym Garibaldowskie odezwy „naczelnego wodza i pierwszego marszałka Polski"?

W rozmowie swojej z dziennikarzem francuskim p. Gentym rok temu oświadczył nasz naczelny wódz i pierwszy marszałek:

„Z natury mojej obserwuję życie jako humorysta".

Bardzo pięknie. Rok atoli minął, a obecnie nawet my humoryści nie możemy się zdobyć na humorystyczny światopogląd, obserwując to, do czego doprowadziły rządy spółki Piast i Popiel. Minusy w sprawie gdańskiej, minusy na Górnym Śląsku, minusy w Wilnie, zawieszony na cienkiej nitce miecz Damoklesa z Małopolską Wschodnią, wreszcie haniebny spadek marki. Jak w tych warunkach zdobyć się teraz na obserwowanie życia jako humorysta? Czem się pocieszać? Czy tem, że się tworzy piękne państwo litewskie i że my w tem pomagamy? Ależ na wdzięczność narodów za oddawane im przysługi nigdy liczyć nie można. W rozmowie z tym samym dziennikarzem Gentym, oświadczył nasz „naczelny wódz i pierwszy marszałek" bardzo szczerze choć może nie bardzo ostrożnie:

„Niemcy dużo okazali mi niewdzięczności".

Czy Litwini okażą nam się wdzięczni za oddanie im Wilna oto, jest pytanie. W każdym razie będą mieli teraz sposobność okazać nam swe „umiarkowanie", oddając nam to, co jest polskie, a odbierając dla siebie to, co litewskie.

„Jestem Litwinem..."

Tak oświadczył w tej samej rozmowie z p. Gentym rok temu Naczelnik Państwa.

„Jestem Litwinem, a więc należę do rasy więcej umiarkowanej niż Francuzi i Polacy, którzy są sobie podobni pod wieloma względami".

Obserwując życie jako humorysta można w oficjalnym wywiadzie zarzucać Francuzom mniej umiarkowania, rezerwując dla Litwinów i dla siebie wyższość w umiarkowaniu. Ale czy tak jest istotnie? Czy Litwini okażą istotnie teraz przy nadarzającej się sposobności tyle umiarkowania, że zabierając sobie wszystko, co litewskie, oddadzą nam lojalnie, co polskie — oto pytanie. Jeżeli będą kierowali się nietylko „szaleństwem i czynem samym", którym „można zrobić wiele", ale i głową „która jest uzupełnieniem ręki", to Wilno zostanie naszem. Jeżeli atoli wojska nasze będą musiały ustąpić z Wilna, to wtedy już rewanżując się im powinniśmy, kierując się maksymą: „co cesarskie cesarzowi, co boskiego Bogu", oddać i odesłać im wtedy i wszystko, co litewskie...

Choć z bólem serca nawet naszych nieuleczalnych a zaimprowizowanych militarystów.

Korfanty o powstaniu.

Poseł Wojciech Korfanty wozoraj był w Warszawie i w rozmowie o powstaniu mówił:

— Wybuch powstania zaskoczył wszystkich, **a przedewszystkiem Rząd Polski.** Stanąłem na czele świadomie i celowo. Żywiołowy ruch ten narodowy i społeczny **mógł się stać strasznym dziejowym obrachynkiem** prześladowanego i wyzyskiwanego ludu górnośląskiego z jego wiekowymi panami niemieckimi. By zapobiec rozpętaniu uczuć, rzuciłem na szalę cały swój wpływ osobisty, a dzięki pomocy najbliższych współpracowników powiodło się ująć ruch ten w karby. Potrzebne były czasem środki przykre, **jak usunięcie pierwszego wodza Nowiny-Doliwy lub nawet aresztowanie niesfornych żywiołów,** których niekarność miała źródło w podnietach pozaśląskich.

— Czy napięcie wysiłku było przez cały czas duże?

— To była wojna w całem tego słowa znaczeniu. Wojna między ludem górnośląskim a Niemcami i to nie tyle miejscowymi jak raczej militarystyczno nacjonalistycznymi żywiołami z całej Rzeszy. **Około 50.000 powstańców** przez ośm tygodni stało pod bronią **przeciwko przeważającym i dobrze uzbrojonym siłom niemieckim.** Wojna austrjacko-pruska w 1866 r. trwała tylko sześć tygodni przy niewiększych siłach.

— Jaka była karność wojskowa tego ruchu nieprzygotowanego?

— Miarą najlepszą jest zakończenie powstania. Było to zadanie najtrudniejsze. Gdy potrzeba polityczna i dobro Rzeczypospolitej Polskiej nakazywały to, spełnienio ten najcięższy obowiązek żołnierski jak najkarniej z niemałą zasługą mianowanego przezemnie wodza Warwasa.

— A zarząd kraju?

— Powstanie górnośląskie musiało w znacznej mierze osłabić podnoszone przeciw nam zarzuty **o braku zdolności kierowania wielkiem życiem gospodarczo-społecznem.** Kraj pozostający pod władzą zbrojną powstańców, ani chwili nie był bez administracji politycznej. Życie gospodarcze w piąty dzień po wybuchu powstania przywrócono, zadymiły wszystkie kominy kopalń i hut, ludność niepotrzebna do walki wróciła do pracy.

— Jakie było znaczenie powstania na gruncie międzynarodowym?

— Przed kilku tygodniami powstanie górnośląskie stanowiło istotnie niebezpieczeństwo europejskie i mogło się stać przyczyną wielkiego zawikłania nawet wojennego. Główną naszą troską było to, by Rzeczypospolitej Polskiej **nie narazić na wojnę z Niemcami.** I to się nam powiodło.

— A wynik ostateczny powstania?

— Przyczyną żywiołowego ruchu powstańczego było poczucie wielkiej krzywdy jaką by był podział Górnego Śląska wedle wniosku dwu członków Komisji Międzysojuszniczej. Obrażone poczucie sprawiedliwości wywołało to powstanie, które stało się dziejowem świadectwem polskości ludu górnośląskiego. Powstanie to mogło w pierwszej chwili kierowników polityki światowej podrażnić, ale ostatecznie musiało ich skłonić do zastanowienia się, **czy można robić z G. Śląska stały wulkan.** Dzisiaj jest rzeczą jasną, że sprawa górnośląska musi być rozstrzygnięta w myśl żądań sprawiedliwości, wyniku plebiscytu i postanowień Traktatu, bo lud, który po trzykroć chwytał za broń dla połączenia się z Polską udowodnił, że nie można go uważać za bezwartościowy dodatek do bogactw ziemi górnośląskiej.

Ten sąd Korfantego o znaczeniu powstania wyda się niewątpliwie słusznym, jeśli się zważy, że myśli podziałowe takie, jak były w końcu kwietnia r. b., nie mogą w lipcu wogóle pojawić się w rozprawach Rady Najwyższej.

Zaburzenia w Poznaniu.
Demostracje przeciw paskarzom.

POZNAN, 14 7. Poznań był w dniu wczorajszym widownią zaburzeń. Wiec, zwołany na placu Bernardyńskim przez narodową partję robotniczą około godz. 5 pp. na którym wysuwano żądania ekonomiczne, udało się wprawdzie po przemówieniu kilku posłów sejmowych spokojnie rozwiązać, atoli pewne grupy urządziły demonstrację, czyniąc spustoszenia w centrum miasta. 20 wystawowych szyb sklepowych w Starym Rynku zostało zniszczonych. Ucierpiały ulice: Wielka, Szeroka, Pocztowa i Nowa. Dzięki przytomności policji udało się przy pomocy wojska zlikwidować zajście około godziny 12-ej w nocy.

Co mówią o tem gdzieindziej.

Częstochowa, 16. 7. 21 r.

(p) Jak wiadomo, po rozłamie w Narodowem Zjednoczeniu Ludowem, część posłów tego klubu sejmowego, przez wejście do grupy p. Skulskiego, poparła w ten sposób stanową i coraz większą szkody przynoszącą krajowi partje „rządzącą" p. Witosa. Skutki istnienia witosowego nie—rządu są widoczne i walka z tymi, którzy Polskę do upadku doprowadzić mogą, jest konieczna. Innego jednak zdania byli, jak już to pisaliśmy, posłowie ziemi częstochowskiej, wybrani na platformie obrony interesów wszystkich stanów: ksiądz Z. Sędzimir, poseł Brodziak i posłanka M. Moczydłowska. Nadużyli oni zaufania swych wyborców, sprzeniewierzając się hasłom, pod któremi do Sejmu powołani zostali. Niestety wyborcy ich potraktowali sprawę tę zbyt obojętnie. Zupełnie, jak gdyby w Polsce działo się jaknajlepiej, zupełnie jakgdyby wpłynąć mogło na podniesienie wartości waluty polskiej uchwalenie emisji nowych 58 miljardów marek, za czem głosowali właśnie wymienieni posłowie wbrew głosom najpoważniejszych swych kolegów w Sejmie.

Podobnie, po rozłamie w NZL., zachował się poseł Wojdaliński, z Lublina, który również znalazł się wśród współpracowników firmy Witos—Skulski. Tam jednakże wyborcy zareagowali na zdradę tą, programu w sposób odpowiedni. Votum nieufności składano posłowi Wojdalińskiemu w różny sposób, a najpoczytniejszy organ tamtejszy, „Głos Lubelski" pisze w ten sposób:

„Imię posła Wojdalińskiego winno być skreślone z horyzontu życia politycznego Lublina — co też i czynimy".

Oto, co myślą o tem gdzieindziej.

Wiadomości polityczne.

Z Wielkopolski.

W Bydgoszczy prezydentem miasta został znany działacz narodowo-demokratyczny, p. Karol Rzepecki, b. prezydent m. Poznania.

Konwencja handlowa polsko-rumuńska.

Prasa rumuńska stwierdza z zadowoleniem fakt zawarcia konwencji handlowej z Polską. Podkreślić należy zgodność poglądów wszystkich stronnictw rumuńskich w tej materji.

Nie wszystkie sprawy, które były przedmiotem dyskusji, załatwiono w sposób ostateczny. Tak np. kwestja podwójnego toru kolejowego, mającego łączyć Kołomyję z Niepolokowcami, spotkała się z trudnościami finansowemi, wskutek czego projekt ten upadł.

Odnośnie do wymiany towarów rozstrząsano sprawę wspólnej wymiany list towarowych, które miałyby wykazać te towary, które mogą zostać wywiezione. Ostatecznie zaniechano uregulowania tej sprawy w formie traktatu.

Najbardziej zajmującą częścią dyskusji była kwestja przyznania Polsce przez Rumunję bazy handlowej w portach rumuńskich. Miasta Braila i Gałacz ubiegały się ze względów handlowo-ekonomicznych o to, ażeby tę bazę stworzyć w ich portach. W myśl konwencji Polska ma prawo korzystania ze wszystkich magazynów portowych — oczywiście w miarę możności — na równi, jak wszystkie in-

---

SELMA LAGERLOF. 64)

Dziwy Antychrysta.

Wyszły więc na rynek i kazały zawołać syndyka. Ukazał się na balkonie ratusza, a one zaczęły prosić za biednymi ślepcami. Syndyk był pięknym i nader uprzejmym mężczyzną. Odpowiedział więc bardzo grzecznie — ale nie chciał zadość uczynić ich prośbie. Nie mógł cofać uchwał rady miejskiej.

Kobiety jednak uparły się, że uchwała musi być odwołaną — i nieruszały się z miejsca. Syndyk cofnął się do ratuszu, a one wciąż stały na rynku i wołały o litość dla ślepych. Nie pójdę pierwej, aż ich wysłucha.

Tymczasem nadeszła Elżbieta, aby zawiadomić syndyka o testamencie brata Feliksa. Była tem wszystkiem zasmuconą, ale jednocześnie odczuwała pewien rodzaj zadowolenia, że u Dziecięcia nie znalazła pomocy, zawsze była przekonaną, że święty nie udzieli pomocy Micaeli.

Ale ładny dar niosła z kościoła San Pasquala. Nie dość, że los ślepych nie poprawi się — ale całe miasto ma być zgorszone. Całe mienie średnio zamożnych mieszkańców powędruje do kolektorów. Zacznie się wypożyczanie na wszystkie strony i ogólne zastawianie.

Syndyk przyjął Elżbietę natychmiast, był jak zwykle grzeczny i spokojny, pomimo wrzasku niewiast stojących na rynku, pomimo narzekań i jęków ślepców zgromadzonych w poczekalni, pomimo wreszcie ustawicznego przychodzenia i wychodzenia interesantów.

— Czem pani mogę służyć, signoro Antonelli? — zapytał.

Elżbieta opowiedziała całą historję testamentu.

Dygnitarz nie okazał ani lęku, ani zdziwienia.

— To rzecz bardzo interesująca — zauważył i wyciągnął rękę po papier.

Ale Elżbieta, silnie trzymając dokument, zapytała tylko.

— Czy pan zamyślasz istotnie rozlepić na rzymskiej bramie owo zawiadomienie? Co pan zamierza z tem począć?

A co mogę innego uczynić? Wszak to była ostatnia wola zmarłego?

Elżbieta chciała powiedzieć, jak niebezpiecznem w następstwach będzie wykonanie takiego testamentu. Wstrzymała się jednak od tych uwag i zaczęła przemawiać za ślepcami.

— Succi, którego ostatnią wolą było, aby ślepi grajkowie mieli swój kościół — także umarł — rzekła niespodzianie.

— Signoro Antonelli — pani takie w tej materji wszczynasz rozmowę? — powiedział uprzejmie syndyk. Zaszło zapewne nieporozumienie, ale dlaczego nikt dotąd nie objaśnił mnie, że kościół S. Lucji należy do ślepych grajków? Teraz, gdy zapadła uchwała rady — nic poradzić nie mogę. Nie mogę powtarzam.

— Ale prawa i przywileje tych ludzi, panie syndyku?

— Nic nie znaczą. Obowiązywały jedynie klasztor Jezuitów, ale ten nie istnieje. A zresztą, proszę mi powiedzieć, za kogo by mnie wzięto, gdybym ustąpił?

— Za dobrego człowieka, któryby pozyskał miłość ogółu.

— Nie, signoro. Powiedzianoby, że mam słaby charakter. Czterysta bab stałoby codziennie przed ratuszem i wznosiłyby rozmaite prośby. A tak pohałasują tylko jeden dzień. Jutro uspokoją się i zapomną.

— Ani jutro, ani nigdy nie zapomną.

Syndyk uśmiechnął się — miał widocznie pretensję do większej znajomości ludu w Diamante, niż Elżbieta.

— Pani powiada, że bardzo jej na tem zależy?

— Oczywiście, signor sindico.

Dygnitarz uśmiechnął się znowu.

— Proszę mi podać kopertę.

Elżbieta podała. Syndyk wyszedł na balkon i zaczął przemawiać do tłumu kobiet.

— Mam wam obwieścić rzecz ważną. W tej chwili dowiaduję się, że stary mnich, brat Feliks umarł i zostawił dla was wszystkich spadek. Ułożył pięć cyfr, które wygrają na najbliższem ciągnieniu loterji w Katanji i te liczby wam podarował. Jeszcze ich nikt nie widział. Są tu w tej kopercie, która nie była jeszcze otwierana.

Syndyk zamilknął na chwilę, aby niewiastom dać czas do namysłu nad tem, co im powiedział.

A one zaczęły wołać:

— Cyfry, dać cyfry!

Syndyk skinął, aby się uspokoiły.

— Zapewne jesteście przekonane, że zmarły zakonnik nie mógł wiedzieć, jakie numery wyjdą przy najbliższem ciągnieniu. Stawiając na te cyfry — przegracie niewątpliwie. A u nas tu w Diamante naprawdę nie stać na to, aby jeszcze większa w mieście szerzyła się nędza.

Proszę zatem — pozwolić mi zniweczyć testament brata Feliksa, nie pokazując go wam zupełnie.

— Cyfry! — ryczały baby — chcemy znać te cyfry!..

— Jeżeli będę mógł zniszczyć ten testament ś. p. brata Feliksa, to — przysięgam — że kościół św. Łucji zwrócę ślepym grajkom.

Na rynku zaległa cisza. W sali ratuszowej Elżbieta gorączkowo obiema rękami chwyciła się za poręcz.

— Daję wam wybór: Kościół lub liczby! — zawołał syndyk.

— Boże Wszechmogący — wzdychała Elżbieta — czy szatan kusi w tej godzinie ludzi?

(D. c. n.)

Z dnia.

NASZE HASŁO.

Nasze hasło, nasza broń: —
Miłość' zgoda, w dłoni dłoń!

Wśród życiowych burz katuszy,
Mieć wytrwałość w głębi duszy, —
Siłę uczuć niezwalczoną, —
Twarde ramię — mężne łono, —
Szczerość dążeń i wytrwanie
I ziemicy ukochanie.

Nasze godło: — jasny świt,
Kędy wzniosłych szczytów szczyt!

Gdzie promienne błyszczą zorze
I w wyroki wierząc Boże,
Upragnienia marzyć siłą
To, co będzie, — nie — co było...
Swiecić pracą pośród ludu.
Odkupienie wysnuć z trudu.

Nie szukając zgasłych win. —
Nowe życie wcielić w czyn!...

Eszet.

---

ne państwa sprzymierzone. Na wypadek, gdyby obecne magazyny nie wystarczały, dyrekcja portów jest obowiązana do budowy nowych. Innemi słowy przywilejów specjalnych Polska nie uzyskała.

Ogólnie można stwierdzić, że konwencja ta została za arta na tych samych warunkach, na jakich podpisała Rumunja konwencję handlową z Czechami.

Anglja i 8-godzinny dzień pracy.

W Izbie gmin odbyły się 1 lipca doniosłe obrady na temat konwencji o pracy podpisanych w Waszyngtonie a dotąd przez parlament angielski nie ratyfikowanych. Sam minister pracy dr. Macnamarę uznał, „że w obecnych okolicznościach nie jest wskazanem na drodze ustawodawczej ratyfikować konwencji dotyczącej 8 godzinnego dnia pracy,

Dnia 1 lipca rozpoczęły się obrady, podczas których rząd zajął stanowisko wyraźnie **opozycyjne nietylko przeciw ośmiogodzinnemu dniu ale przeciw całemu prawodawstwu pracy.**

Kronika.

Pielgrzymka na Jasną Górę

Z powodu przypadającego dn. 15 go sierpnia na Jasnej Górze odpustu Wniebowzięcia N. M. P., wyjdzie z Warszawy kompanja d. 6 sierpnia o godz. 8 i pół rano.

Ze Stow. właścicieli nieruchomości.

W niedzielę, dn. 17 b. m. o godz 8 i pół odbędzie się Zebranie członków Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości w lokalu własnym.

Pielgrzymka z Poznania.

W dn. 13 b. m. przybyła na Jasną Górę pielgrzymka z Poznania w liczbie 80 kobiet i 26 mężczyzn, która całą drogę przebyła pieszo. Druga część pielgrzymki w liczbie 850 kobiet i 56 mężczyzn koleją. Odjazd nastąpi 17 lipca.

Niedołęstwo, czy złośliwość.

Rząd unieważnił dotychczasowe legitymacje kolejowe dla urzędników, motywując to tem, że wyjdą nowe egzemplarze z druku. W praktyce wygląda to na zwyczajną złośliwość w kierunku nauczycielstwa. Bo oto równocześnie z początkiem wakacji wstrzymuje się legitymacje a nie nadsyła równocześnie nowych egzemplarzy, dzieje się to wtedy, gdy nauczycielstwo wyjeżdża do miejsc leczniczych lub na kursa naukowe.

W sprawie emerytary b. nauczycieli ludowych.

Emeryci, b. nauczyciele ludowi, znajdują się w ostatecznej nędzy. Otrzymali dwadzieścia marek miesięcznie, a podwyżki sejmowe dały im do obecnej chwili jakieś sto dwadzieścia marek miesięcznie. Nowa ustawa, przez radę ministrów zaakceptowana, pomija tych nędzarzy zupełnie. Są oni poza nawiasem ustawy dla przyszłych emerytów.

W sprawie wychodźtwa.

Władze wyjaśniają, że robotnicy pragnący wyjechać na roboty do Francji za pośrednictwem misji francuskiej w Częstochowie, obowiązani są zaopatrzyć się w miejscowej P. K. U. w zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej i posiadać przy sobie dowód osobisty. Bez tego zaświadczenia nie otrzymają w Częstochowie paszportu na wyjazd zagranicę i będą musieli wrócić do miejsc swego zamieszkania.

Obecnie jest zapotrzebowanie do Francji na robotników kopalnianych i górników. Kandydaci wysyłani są przez państwowe urzędy pośrednictwa pracy.

Wobec strajku w Częstochowie.

We wczorajszym „Kurjerze" zamieściliśmy artykuł „Broń obosieczna", w którym omawialiśmy sprawę strajku, a to wobec bezrobocia w fabrykach częstochowskich. Jednocześnie o „broni obosiecznej" mówiła też wczorajsza „Gazeta Poranna" z okazji strajku w Łodzi, a nawet lewicowy „Naród" zamieścił na temat strajku takie uwagi:

„Przecież w doświadczeniach klasy robotniczej Europy tyle w ostatnich dziesiątkach lat nagromadziło się cennych metod walki z kapitalistami, że godzi się, aby i nasi przedstawiciele robotników nieco się niemi zainteresowali i zwolna zaczęli przekształcać taktykę dotychczasową, tak bardzo przypominającą czasy zaborów i tak daleką od racjonalnej obrony interesów.

Nie trzeba przecież być ekonomicznie i społecznie wykształconym, aby zrozumieć, że straty gospodarcze, wywołane strajkiem, **odbijają się przedewszystkiem na położeniu klasy robotniczej.**

Każdy robotnik zrozumie, że przedsiębiorca, który na strajku swoich robotników miał straty, odbije je sobie na konsumentach, a więc znów na robotnikach. Jeżeli wiemy, że według oficjalnej statystyki strajków straconych było w Królestwie w ostatnim kwartale ub. r. około 1 300 000 dni roboczych, to stwierdzić musimy, że **strajk jest bronią dwusieczną, do której się tylko w ostateczności uciekać należy".**

Zbiór miodu.

Właściciele pasiek twierdzą, że miodu w roku bieżącym prawdopodobnie będzie niedużo. Przyczyną tego mają być niepogody i chłód czerwcowy. Podobno też zbiór lipcowy zazwyczaj najobfitszy, w r. b. nie dopisał.

Zamiast łapać bandytów
pisze skargi na Redakcję „Kurjera"

Wczoraj zmuszeni byliśmy poświęcić słów nieco kapitalnej postaci kierownika urzędu śledczego Policji Państwowej w Częstochowie, sławnego już p. Jarosińskiego.

Po wydrukowaniu wczoraj artykuliku p. t. „Dziwne obyczaje w Policji częstochowskiej, dowiedzieliśmy się, iż p. Jarosiński przed kilku dniami zgłosił do urzędu prokuratorskiego skargę na Redakcję „Kurjera Częstochowskiego", prosząc o pociągnięcie nas do odpowiedzialności (!!) za umieszczenie przez nas notatki, w której domagaliśmy się tylko wszczęcia energiczniejszej akcji przeciw swawoli bandytów. Dotknęło to tak boleśnie p. Jarosińskiego, że napisał sążnisty elaborat, którym uraczył urząd prokuratorski, prosząc o ukaranie redaktora pisma naszego. Czytaliśmy ów „akt oskarżenia" i współczujemy bardzo p. prokuratorowi dr. Piernikarskiemu, że te żale, na cierpliwy papier wylane, cierpliwie do końca z racji swego urzędu odczytać musiał.

Panie Jarosinski! Łap pan lepiej bandytów, a nie pisuj skarg na Redakcję „Kurjera", gdyż ani nas to nie przerazi, ani też Panu żadnej satysfakcji nie da! Nie tędy droga do awansu—raczej możliwa dymisja.

Ocet a spirytus.

Wskutek podwyżki cen spirytusu przemysłowego przez Skarb Państwa, ceny octu mają też uledz znacznej podwyżce.

Sliwki.

Zbiory śliwek zapowiadają się u nas bardzo niedobrze. W niektórych okolicach nie będzie ich podobno wcale prawie, gdyż wyniszczy je tak zwany „wilk".

Nareszcie!

Jak się dowiaduje „Iskra" okręgowa komenda policji w Kielcach zawiesiła w czynnościach p. o. komendanta policji państwowej w Olkuszu Ignacego Syrkiewicza z Dąbrowy, wytaczając mu jednocześnie śledztwo dyscyplinarne.

Jegomość ów znany jest na bruku dąbrowskim, gdzie podczas okupacji oddawał wrogom usługi, dając się we znaki ludności miejscowej.

Dziwiono się też, iż osobnik taki mógł piastować odpowiedzialne stanowisko w naszej policji i wieść, że ma być ze służby usuniety, przyjęła Dąbrowa i Olkusz z prawdziwem zadowoleniem.

Wycieczka cyklistów.

Wycieczka cyklistów do Wielunia odbędzie się w sobotę, dn. 16 b. m. o g. 5 i pół wiecz. Powrót w niedzielę. Zborny punkt Kościuszki 12.

Otwarcie „Cristalu".

Wczoraj odbyło się otwarcie kawiarni „Cristal", która przeszła pod zarząd spółki udziałowej pracowników gastronomicznych. Kawiarnia ta, będąca dotychczas własnością p. Czesława Śmigielskiego cieszyła się zasłużonem powodzeniem. To, też należy mieć nadzieję, że nadal w „Cristalu" będzie rojno i gwarno, bowiem sympatyczny jej dotychczasowy właściciel p. Śmigielski będzie nadal gospodarzem „Cristalu", a z roli tej zawsze wywiązywał się dzięki taktowi i uprzejmości swej ku zadowoleniu bywalców tego zakładu.

Z „Odeonu".

Kino „Odeon" demonstruje sensacyjny dramat „Tajemnica zamku", który obfituje w szereg niezwykłych przygód. Obraz ten demonstrowany będzie do poniedziałku. Od wtorku niebywały dotychczas obraz z Lucy Doraine w roli głównej.

Z „Paryskiego".

Przepiękny obraz osnuty na tle życiowym pt. „Amazonka w pałacu czarów", demonstruje kino teatr „Paryski". W obrazie tym widz zachwyca się pięknymi popisami, wspaniałą wystawą, krajobrazami i znakomitą grą tragiczki włoskiej.

Strzały na ulicy.

Od pewnego czasu na ul. Centralnej dają się słyszeć nocą strzały rewolwerowe. Ostatnio podczas takiej strzelaniny kula wpadła do mieszkania dentysty p. F. Hochstima, zam. w domu nr. 6, na szczęście nie raniąc nikogo. Czas położyć kres tej strzelaninie.

Pobicie.

W lesie Brzezińskim został pobity, w czasie kłótni o dzieci, Jan Szymonek, zamieszkały w Rakowie. Za pobicie zostali aresztowani Józef Maciejewski, Leon i Juljan Morzykowie.

Kradzież.

Niewiadomi sprawcy wtargnęli do sklepu spółkowego „Jedność" w Rębielicach Królewskich i skradli rożnego towaru na ogólną sumę 42,241 mk.

Z legend o bandycie Słomczyńskim.

Od dłuższego czasu w okolicy Częstochowy grasuje niebezpieczny bandyta Słomczyński, który dzięki nieudolności policji śledczej, rozpanoszył się do tego stopnia, że czuje się w okolicznych wioskach, jakoby był małym królikiem. O nieuchwytnym, ale tylko dla naszej policji, bandycie, krążą już legendy. Opowiadają, że Słomczyński na drzwiach u wójta w pewnej wsi nakleił kartkę z napisem: „Kto wstąpi do mej bandy, otrzyma 20 tysięcy mk." Pewnego razu napotkał Słomczyński kobietę, niosącą masło do miasta i chciał jej odebrać, gdy ta zaczęła błagać go, ażeby pozostawił, gdyż masło to odnosiła do jednego ze szpitali w Częstochowie, Słomczyński zapłacił jej 2 tys. mk. i powiedział, że jeżeli dowie się, że skłamała, to przypłaci życiem.

Był czas, że Słomczyński był sam. Dziś, banda jego liczy podobno 18 ludzi, operoje prawie, że w oczach policji.

I bandy takie grasują w XX wieku.

A dlaczego?

Dlatego, że władze bezpieczeństwa w powiecie częstochowskim są nieudolne. Stanowiska niektóre obsadzone są ludźmi najzupełniej nieodpowiednimi i dłużej taki stan rzeczy trwać nie powinien.

Z teatru.
„Szakale"—komedja w 3-ch aktach Aspe.

Umie patrzeć na życie nasze współczesne p. Aspe, autor wystawionej wczoraj komedji „Szakale". Potrafi ludzi dzisiejszych przenieść na deski sceniczne, stosunki obecnie panujące w całej ich jaskrawości przedstawić, nie nadużywając miary, ani też barw.

„Szakale" to środowisko nouveaux riche'ów w całej jego ohydzie przedstawione.

Sztuka obfituje w momenty interesujące, daje wykonawcom pole do popisu, bawi i zaciekawia, świadczy dobitnie o bezprzecznym talencie autora.

Najnowszy utwór p. Aspe ma wszelkie szanse powodzenia, tembardziej warto go zalecić publiczności, że posiada znaczenie dydaktyczne.

Gra zespołu tym razem pozostawiała chwilami nieco do życzenia.

MAŁY FELJETON.

Pan poseł ludowy w Ministerstwie.

Po ministerstwach w Warszawie włóczą się gromady ludzi, którzy często przyjeżdżają z dalekich stron, aby przypilnować załatwienia spraw, które należą zwykle do kompetencji Starostwa w Rypinie lub magistratu w Baranowie. Dzieje się to dzięki silnie zakorzenionej zasadzie, że każda najdrobniejsza sprawa zaczyna się od wniesienia podania do Ministerstwa. Między zwiedzającymi nasze naczelne władze zazwyczaj najuprzemiej traktuje się posłów włościańskich z P. S. L, których poznaje się, jeśli nie po minach pańskich i cholewach, to w każdym razie po dużej swobodzie obejścia się i wielkiej pewności siebie w urzędach.

W pewnem ministerstwie zjawił się niedawno postawny włościanin w nowej, pięknie wyszywanej sukmanie i niebezpiecznie świecących butach, który oświadczył ostro, że musi się w pewnej pilnej sprawie zobaczyć z samym panem ministrem. Woźny ministerjalny, jako człek sprytny, zorjentował się zaraz, kogo przed sobą widzi, więc rzekł:

— Pan minister zaraz przyjdzie, ale może tymczasem objaśni pana posła pan dyrektor departamentu.

A to niech ta będzie i dyrektor —odpowiedział pan poseł i poszedł za woźnym, który już wiedział z doświadczenia, że posłom-ludowcom nie daje się do wypełnienia żadnych kartek, gdyż posądzanie każdego posła o piśmienność nie należy do dobrego tonu.

Pan dyrektor, bojąc się dłuższej odpowiedzialnej rozmowy z panem posłem, poprowadził go do wiceministra, który natychmiast kazał go bawić swemu sekretarzowi rozmową o przyszłych żniwach i o kopywaniu kartofli, pomyślawszy sobie przezornie w duchu: „Tego posła niech lepiej sam minister załatwi, bo zawsze lepiej, jeśli, on wyleci, a nie ja".

Wreszcie nadjechał sam minister, który zaraz przyjął pana posła na audjencji i powitał go słowy:

— Jakaż sprawa publiczna sprowadza do mnie szanownego pana posła?

— A no juści, że chodzi o koncesyję, lo mojego szwagra, bo tu się sprawa gniecie już ze trzy miesiące, toby i czas było ją wymientolić.

— A z jakiego okręgu pan poseł?

— Wicie, panie Minister, że ja jeszcze nie jestem poseł, ale dwóch posłów mam kumami, a wybory w naszej gminie to były nawet w mojej stodole, a za stodołą wicie to było...

— Więc z kimże mam przyjemność?

— A to mnie pan minister nie zna z Bogateli? Przecie jestem muzykantem wsiowym Namysłowskiego... od basetli!... a jakże: od basetli!

Rzpl.

Najświeższe wiadomości

Gdzie się podziewają pieniądze skarbowe?

8000 egz. broszur na cześć J. Piłsudskiego pisanych wydano w 4-ch językach. — Kto upoważnił rząd do tego wydatku?

WARSZAWA, 16. 7. (Tel. wł.) Poseł Zamorski w imieniu Zw. Ludowo-Narodowego wystąpił z wnioskiem następującym:

„Dzienniki doniosły, że dzieło literata rosyjskiego Mereżkowskiego o Piłsudskim wydane było w 8000 egzemplarzach i w 4-ch językach, co w dzisiejszych czasach, wobec zatrwarzającego deficytu i koniecznych oszczędności, wnioskodawcy zapytują się rządu, aby przedstawił Sejmowi wykaz wydatków na broszurę Mereżkowskiego i z jakich funduszów finansowych, jaki minister wydał te pieniądze na tak zbędne cele".

Konferencja kolejowa.

BERLIN, 16. 7. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z Kowna, że odbędzie się tam konferencja kolejowa Litwy, Łotwy i Rosji sowieckiej

Rozbrojenie Bułgarji.

PARYŻ, 16, 7. (Tel. wł.) **Rada Ambasadorów postanowiła przeprowadzić całkowite rozbrojenie Bułgarji.**

Z G. Śląska.

Przed powstaniem niemieckim.-Prześladowanie polaków

SOSNOWIEC, 16. 7. (Tel. wł.) **Pogłoski o bliskim wybuchu powstania niemieckiego, znajdują potwierdzenie w gorących przygotowaniach Orgeschu.** Do wielu wsi na prawym brzegu Odry przybywają przebrani Orgeschowcy, którzy zakupują broń. Pomimo teroru, stosowanego przez niemców, ludność polska nie skarży się, znosząc cierpliwie prześladowania Orgeschu.

Codziennie przybywają oddziały Selbschutzu. **Pociągi nie są kontrolowane, koaljanci nie rewidują niemców, jedynie cała uwaga ich skierowana jest na powstańców, podejrzani bywają natychmiast aresztowani.**

Emigracja do Palestyny.

WARSZAWA, 16. 7. (Tel. wł.) Przybył do Warszawy major Moris, dyrektor departamentu przy rządzie palestyńskim, celem omówienia spraw, związanych z emigracją do Palestyny.

Zdaleka i zbliska.

— Handel z Rosją.

Do polskich miast pogranicznych przyjeżdża obecnie dużo kupców z Ukrainy sowieckiej, którzy nabywają towary i ładują je na 2 — 3 wozy które razem ciągnie 1 koń. Płacą oni rublami carskiemi walutą zagraniczną lub swojemi towarami dając cukier, pszenicę, szmalec i tytuń za manufakturę, sól, naftę, sodę, potaż i naczynia.

Zw. Lud. Nar. w Łodzi.

W Łodzi odbyło się zebranie miejscowego Zw. Lud. Nar., na którem poseł Głąbiński omówił najgłówniejsze przyczyny dzisiejszej, smutnej sytuacji ekonomicznej Polski, brak równowagi budżetowej kolosalne wydatki, a małe dochody, dyletantyzm w gospodarce ekonomicznej nadmierne zapotrzebowanie towarów zagranicznych przy niskiej i leniwej produkcji w kraju i wywozie własnym, rozrzutność, ciągłe liczenie na „łaskę Opatrzności" lub pomyślne koniunktury ewentualnych wypadków (Ryga, G. Śląsk), a co za tem idzie zupełny brak zapobiegliwości i własnej twórczej pracy, natomiast stała myśl o ugruntowaniu tylko własnej partji, a odwrócenie uwagi od całokształtu potrzeb całego kraju — oto obraz dzisiejszej gospodarki państwowej. Nic też dziwnego, że w kraju zbliżamy się do katastrofy, że nasza marka ulega zastraszającej deprecjacji i t. p.

P. Głąbiński widzi jednak sposoby poprawy stosunków, a to w stanowczym zerwaniu z dotychczasowym systemem, co jest możliwe tylko w oparciu rządów na silnej, zdecydowanej większości, a nie większości dzisiejszej „10 głosów". Następni mówcy żądali zajęcia przez rząd silnego stanowiska zwłaszcza wobec anarchji pakarstwa i strajków.

— 225-ta rocznica.

Wdzięczni ojcowie kapucyni czczą w tym roku pamięć króla Jana Sobieskiego, który sprowadził zakon ich do Polski i wybudował im kościół i klasztor przy ul. Miodowej w Warszawie.

— Sensacyjne samobójstwo

W Warszawie wyskoczył z okna 8-go piętra, zabijając się na miejscu, przemysłowiec tomaszowski, dyr. T-wa Akcyjnego wyrobów włóknistych w Tomaszowie, Feliks Landsberg.

Jako przyczynę samobójstwa, podają fakt, że Landsberg poniósł ostatnio znaczne straty na zamówieniach surowców w związku ze spadkiem waluty polskiej.

— Curiosum paskarstwa.

W niektórych owocarniach warszawskich sprzedaje się brzoskwinie krajowego pochodzenia po tysiącu marek za funt to jest za 5—6 sztuk.

Ale warszawskich restauratorów ta cena wygórowana nie dziwi, gdyż w tych dniach jeden z nich zażądał od swego stałego klijenta tysiąc marek za jedną brzoskwinie.

— Pomysłowy Berek.

Warszawski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę Berka Gutryna, który pracując na szkodę państwa, nie zapominał o swojej kieszeni, łącząc „zasadnicze z pożytecznem".

Gdy w roku zeszłym ogłoszono mobilizację i pobór w czasie wojny z bolszewikami, Gutryn za opłatą od 1000 mk. wywoływał rany na nogach poborowych, czyniąc ich niezdolnymi do służby wojskowej. Wyśledzony przez policję w Warce pow. grójeckiego został pociągnięty do odpowiedzialności.

Sąd, po zastosowaniu dekretu o amnestji i zaliczeniu aresztu prewencyjnego, skazał Gutryna na rok i trzy miesiące domu poprawy, a kilku klientów otrzymało od trzech do sześciu miesięcy więzienia.

Krwiożerczy Lwowianie.

Onegdaj we Lwowie rozegrała się ciekawa i charakterystyczna scena, jeden z przyczynków do psychologji tłumu.

Ogromne tłumy zebrały się przed domem karnym przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie skazani na śmierć Marcin Wesołowski i Michał Budziński mieli być straceni około godz. 12 i pół. Nieprzeliczona tłumy zalegały ulicę Karną, z której nasypu rozciąga się widok na podwórze gmachu. Wszystkie okna kamienic położonych w pobliżu były zajęte przez mrowie widzów, nawet dachy dźwigały kilkudziesięciu osobników, żądnych wrażeń. Policja tylko z trudem utrzymywała porządek, a gdy samochód ze skazanymi wjechał w bramę gmachu, a policja nie przedstawiała znaczniejszej siły, tłum przemocą wdarł się do wnętrza, a powstrzymany po chwili wewnątrz gmachu, powoli przez drugą bramę przedostał się na podwórze. Przed gmachem rozgrywały się brutalne sceny, gdy znaczna ilość osób, których żądza widzenia egzekucji jedynie na tle deprawacji wojennej może być rozpatrywaną, dokładała wszelkich starań, aby dostać się na plac stracenia.

Dobiegał termin, wyznaczony na egzekucję, kilka minut przedtem wkroczyła do gmachu kompanja piechoty, a koło godz. 1 po południu nadjechał samochód wiozący trybunał. Przewodniczący r. Dworzak zawiadomił skazanych, że z powodu nieobecności Naczelnika państwa akt egzekucji został wstrzymany. Krwi żądne tłumy zostały bez widowiska...

— Zwijanie manatków.

„Głos Lubelski" pisze: „Ziemia Lubelska",—jedyny w Rzeczypospolitej polskiej organ N. Z. L., oddany pp. Skulskiemu i Wojdalińskiemu, posłom z pod znaku (jakiego obecnie???), podobno ma być przeniesiona do Warszawy. Jest to pono wywołane koniecznością posiadania stołecznego organu, oraz bezcelowością istnienia pisma partyjnego na terenie, który się bezpowrotnie straciło.

— Chłopi i ojczyzna.

Przy trzecim czytaniu w Sejmie projektu ustawy o podatku gruntowym poseł Sredniawski ze stronnictwa „Piasta" zaprotestował przeciwko ustawie, mówiąc, że jego wyborcy w pow. Myślenickim są rozgoryczeni, a gdy każą im płacić podatki, przeklinają Polskę, rząd i Sejm.

Kapitalna ilustracja do charakterystyki „rządowego" stronnictwa!

— Smierć lotnika oficera.

W poniedziałek zginął w Krakowie jeden z najdzielniejszych naszych lotników, por. Jan Wyżykowski. Rano wzniósł się pierwszy raz z aparatem „Balina" dla wypróbowania go i znalazł go w dobrym stanie. O godz. 4.20 po południu wzniósł się na lotnisku po raz drugi i przy wykonywaniu ewolucji aparat stracił równowagę i spadł ze znacznej wysokości. Nieszczęśliwy oficer zginął na miejscu.

Rozmaitości.

(—) Ciekawe miasto.

W odległości 3 mil od miejscowości Mesa encantada (zaczarowane płaskowzgórze), w Meksyku, istnieją ruiny jedynego w swoim rodzaju, bo niemal zawieszonego w powietrzu, miasta Ancoma.

Miasto wznosi się miancowicie na skale, mającej zupełnie kształt olbrzymiego grzyba, sterczącego na wysokości 400 stóp nad powierzchnią morza, którego fale podmyły skałę ową niemal ze wszystkich stron.

Jakim sposobem ludzie mogli przed tysiącami może lat, przy pierwotnych środkach technicznych wznieść tu miasto powietrzne na skale nieprzystępnej? Jest to pytanie, zajmujące bardzo archeologów amerykańskich.

(—) Grób Kalwina.

Z Genewy donoszą do paryskiego „Matina": Ostatni potomek starego rodu genewskiego, Eugenjusz de Speyr, liczący obecnie lat 71 i mieszkający obecnie w Avignonie (Francja południowa) ujawnił konsystorzowi protestanckiemu w Genewie dokładne miejsce, w którem pochowano dnia 24 maja 1564 r. zwłoki słynnego reformatora, Jana Kalwina, na cmentarzu Plainpalais.

W obawie, aby zwłoki te nie były zbezczeszczone, zwolennicy Kalwina pochowali je tajemnie i nic nie wskazywało miejsca ich wiecznego spoczynku.

Od trzech wieków tajemnica grobu Kalwina znana była wyłącznie rodowi de Speyrów i przekazywano ją w tym rodzie z ojca na syna pod przysięgą, że nie będzie ujawniona, dopóki ród istnieje.

Eugenjusz de Speyer, będąc bezdzietnym i ostatnim potomkiem starodawnego rodu, postanowił ujawnić tajemnice Kościołowi protestanckiemu. Rozpoczęto już poszukiwania i jest nadzieja, że w grobowcu znajdzie się też pierścien i biblja, należące do Kalwina.

(—) Petycja... jakich mało.

Litwini zamieszkujący Stany Zjednoczone złożyli prez. Hardingowi petycję o uznanie przez Stany Zjedn. całej wolnej i niepodległej Litwy. Petycja opatrzona w miljon z górą podpisów, składa się ze 140 tomów, które, złożone jeden na drugim, dochodzą do 14 stóp wysokości! No... o tej petycji nie można stanowczo powiedzieć, że „złożoną została do rąk prez. Hardinga".

(—) Figliki pioruna.

O djabelskich figlikach piorunu donoszą pisma niemieckie: W Fryzlandji, w nadrzecznej wiosce Borssum uderzył piorun w dom konduktora kolejowego. Zgruchotawszy komin, urwawszy kawałek dachu, wpadł tym otworem do pokoju mieszkalnego; wybiwszy szybę w serwantce, potłukł jakby niewidzialną ręką wszystkie porcelanowe i szklane pamiątki na drobne kawałki i zrobiwszy w szafce gruntowny porządek, skoczył na tarczę ściennego zegara i połamał wszystkie kółka i sprężynki zegara. Wtedy dopiero wyleciał przez okno, pozostawiając w zaduszę siarczanej przerażonych mieszkańców domu.

Miljonówka.

2,709,057

Numer powyższy wyciągnięto z koła w ostatnim losowaniu 4 proc. państwowej Pożyczki premjowej, dnia 16 lipca

Skauci w Indjach.

Twórca skautingu, sir Robert Baden-Powell powrócił niedawno z Indji, dokąd udał się wraz z małżonką, na zaproszenie lorda Chelmsforda, celem skonsolidowania szerzącego się nad Gangesem ruchu skautowego na podstawowych zasadach zjednoczonej organizacji.

Wynikiem tych odwiedzin jest zapisanie się 20.000 skautów induskich, niezależnie od organizacji macierzystej, oraz utworzenie stowarzyszenia 13.000 skautów i przewodników, zaciągniętych przez znaną działaczkę w Indjach, pannę Besant. Obie organizacje zgodziły się z zapałem na włączenie do związku braterstwa wszechświatowego.

Szczęśliwa myśl obrońcy Mafekingu przynosi dotychczas najlepsze wyniki — obywatelski duch skautingu stał się śród młodzieży płci obojga, bodźcem do szlachetnych czynów i poświęcenia. Z czasem stać się może, że ze skautingu właśnie powstanie zarodek istotnej Ligi Narodów nie mającej nic wspólnego z celami dyplomatyczno-handlowo-politycznemi.

Dzieje czereśni.

Czereśnie, ten ongiś tak tani owoc, są dziś bezczelnie drogie, że przeciętny śmiertelnik może najwyżej zpożywać in effigie za szybami sklepów tak, jak mumie faraonów żywiły się jadłem wymalowanem w grobowcach. To nam jednak nie przeszkadza cośkolwiek o nich powiedzieć z punktu widzenia geograficznego. Właściwym ich odkrywcą jest Lukullus. Lukullus znany jako smakosz i wykwintnis, nie wiemy zaś, że jest on jednym z najsławniejszych wodzów rzymskich, który Rzymowi przysporzył olbrzymie prowincje wschodnie. Otóż w jednej z swych wypraw napotkał on w Poncie drzewo, którego owoc soczysty i słodki ogromnie mu przypadł do smaku. Sprowadził więc tę roślinę do Rzymu i stamtąd odbyła ona tryumfalny pochód na północ.

Do Polski dostała się ona dopiero z pierwszymi początkami rzymskiej kultury. Stąd też i jej nazwa romańska. Wyraz „Czereśnia" pochodzi z włoskiego „cerisia" (francuskie „cerise" łacińskie „cerasus", creckie „kerasos"). Sakże niemieckie Kirsche pochodzi z tego samego źródłosłowu. Nadmienić też wypada, że czereśnia dzika znana jest w Europie od najdawniejszych lat i że Lukulluss sprowadził szczep drzewa szlachetnego.

Spór o garnitur nieboszczyka.

Jak go pochować. — W bronzowym używanym, czy granatowym nowem ubraniu. — Znęcanie się nad zwłokami.

Terenem niezwykłego zajścia była grabarnia przy szpitalu św. Ducha w Warszawie. Zmarł tam 44 letni Józef Różycki, malarz (Celna 1). Po śmierci żona jego przywiozła garnitur bronzowy używany w który grabarz ubrał zmarłego. Na godzinę przed zabraniem zwłok do kościoła św. Jana, przyszła kochanka Różyckiego, w towarzystwie kilku mężczyzn, i prosiła grabarza aby zdjął ze zmarłego bronzowy garnitur, a włożył nowy, granatowy. Gdy grabarz nie zgodził się, wówczas kochanka w otoczeniu swych wielbicieli usiłowała sama wdziać przyniesione ubranie. Gdy żona nie pozwoliła dostąpić do trupa, wówczas kochanka i jej towarzysze przybrali groźne postawy i oświadczyli, że nie pozwolą zabrać ciała, dopóki nie będzie ubrane w garnitur granatowy, przyczem jeden z mężczyzn pogroził Różyckiej rewolwerem.

Grabarz widząc, że zanosi się na krwawą walkę, zawiadomił o zajściu 7-y komisarjat. Wkrótce zjawiło się dwóch

policjantów z karabinami, którzy rozproszyli uczestników zajścia, pozostawiając przy trumnie żonę i rodzinę Różyckiego. Odebrany od owego mężczyzny „rewolwer" okazał się pistoletem dla dzieci.

(—) Mówiące kino.

Londyńskie wytwórnie kinematograficzne w dalszym ciągu przeprowadzają demonstrację filmów mówiących, usiłując udoskonalić ten wynalazek pod niejednym względem jeszcze niedokładny.

W ostatnich dokonane zostały próby obrazów mówiących systemu p. Verity, który zdołał już doprowadzić do zupełnej synchronizacji słowa w gramofonie i ruchu ust na ekranie zarówno w rolach śpiewanych jak i mówionych. Próby odbyły się w hali Filharmonicznej; „sketch'e" wyświetlane okazały się wszakże utworami nieudolnymi i mało zajmującymi, zaś wprowadzenia w nich synchronizmu nie przedstawiało trudności. P. Verity zapowiedział wszakże, iż pracuje dalej nad udoskonaleniem swego wynalazku, tak, by synchronizacja mogła być wprowadzona i do takich obrazów „mówionych", które obfitują w najzawilsze sceny.

(—) Uczony w łachmanach.

Wychodzące w Malmoe (Szwecja) dzienniki szwedzkie donoszą przejeździe przez to miasto zwykłego zbiega z Rosji sowieckiej. „Nikt nie przypuszczałby — piszą — w tym człowieku w łachmanach, jednego z najpoważniejszych uczonych rosyjskich". A jednak tak jest rzewiście. Ów człowiek wyglądający na żebraka, to jeden z najsłynniejszych chemików rosyjskich, prof. Jan Kondrakow, któremu świat zawdzięcza wynalazek sztucznego kauczuku, dokonany przed 20 laty, a szeroko zastosowany podczas ostatniej wojny. Przez 30 lat czynny na Uniwersytecie dorpackim, Kondrakow, wynalazł też sposób wyrabiania drogą chemiczną wyciągów kwiatowych, zastosowany szeroko przy fabrykach perfumerji, obecnie zaś jedzie, zaproszony przez uczonych francuskich, do Lille, gdzie ma otrzymać zupełnie urządzone laboratorjum chemiczne i pracować nad najnowszym swym wynalazkiem sztucznej kamfory.

Wynalazek ten ma wielką przyszłość przed sobą, jak wiadomo bowiem, kamfora odgrywa wielką rolę przy wyrobie celuloidu.

Z okolic Częstochowy.

MSTÓW.

(pod Częstochową).

(Ciąg dalszy).

W r. 1612 przy kościele mstowskim założono bractwo Różańcowe.

Charakterystycznem jest otoczenie klasztoru ze względu na swą inkastelację (obronność).

Klasztor wzniesiono na wzgórzu w pobliżu rzeki i otoczono murem obronnym i 8 basztami. Mury i baszty pochodzą z XVII-go stulecia.

Cechą baszt mstowskich okrągłość, znaczna grubość murów, strzelnice i piramidy hełmów na szczytach.

Tuż przy moście nad Wartą we Mstowie widać fundamenta oraz szczątki murów kościoła św. Stanisława. Według podania kościółek zbudowano nad brzegiem Warty, gdzie ongi znurzone podrzą wykąpał się święty. Z początku zbudowano tutaj tylko kaplicę, a następnie już w XV-em stuleciu wzniesiono kościół z następujących powodów.

Klasztor mstowtki, jako leżący na prawym brzegu Warty znajdował się w obrębie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupi zaś krakowscy, jako fundatorowie klasztoru, rościli pretensje do konwentu. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, w r. 1444 wcielił klasztor mstowski do swej dyecezji. Jan ze Sprowy, arcybiskup gnieźnieński, u następcy Oleśnickiego—Tomasza Strzępińskiego, biskupa krakowskiego upomniał się o prawa archidjecezji gnieźnieńskiej do klasztoru mstowskiego.

Sprawę oddano pod Sąd kapituły płockiej, która w dniu 12-ym listopada r. 1457 orzekła, iż klasztor ma wrócić pod zarząd arcybiskupów nieźnieńskich, zaś przeor mstowskiego klasztoru ma wybudować oddzielny kościół parafialny we Mstowie. Wówczas właśnie powstał we Mstowie kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa. Kościół przerabiano w XVII-em stuleciu. Z tego kościoła pochodzi obraz Zesłanie Ducha św., znajdujący się w kościele poklasztornym.

Na cmentarzu na wzgórku św. Wojciecha znajduje się kościółek pod wezwaniem tegoż świętego. Na górze tej podług podania modlił się i spoczywał św. Wojciech podczas swej apostolskiej wędrówki z Krakowa do Gniezna w r. 995.

W miejscu tem początkowo zbudowano kościół pod wezwaniem św. Ducha. W r. 1212 Kieblicz, arcybiskup gnieźnieński, konsekrował w tym kościele księdza Pawła na biskupstwo poznańskie.

W r. 1220 Iwo Odrowicz zakładając we Mstowie klasztor kanoników regularnych, oddaje im w uposażenie bogatą parafję mstowską. Kościół więc parafialny mstowski musiał powstać znacznie wcześniej od klasztoru.

I Długosz w swej Księdze Nadań wspomina o tym kościołku.

W końcu jednak XV-go stulecia kościółek ten musiał podupaść, skoro budowano nowy kościół parafialny we Mstowie pod wezwaniem św. Stanisława.

Obecnie istniejący kościółek, a raczej kaplica pod wezwaniem św. Wojciecha pochodzi z 17 go wieku i należy do zbytków architektury o typie rodzinnym, na co się składa masa jego, sylweta dachów i rzut poziomy o charakterze naszych kaplic przydrożnych.

Ta masa jest charakterystyczna dla architektury rodzimej, która rozmiłowała się w linjach prostych. Widać przytem, że budowniczy powodował się wyczuciem materjału, sam będąc twórcą i wykonawcą projektu architektonicznego.

Co do sylwety dachu, to dach jest stosunkowo stromy z krzywiznami, które występują przy załamaniach w szczycie i na złączeniu przybudówki znawą. Na rzut poziomy składa się prostokątne zamknięcie przestrzeń oraz grubość murów.

Zwraca również uwagę wysokość okien ponad poziom podłogi w stosunku do wysokości ścian.

Hełm wieży kościoła św. Wojciecha jest naśladownictwem architektury monumentalnej t. z. latarni na słupkach.

Stan. Rumszewicz.

WESOŁY KĄCIK.

Ile czasu potrzeba na niektóre czynności.

Na skradzenie całusa dwie sekundy.
Na otrzymanie za to policzka, sekundę.
Na powiedzenie żonie słów prawdy, cztery minuty.
Na wysłuchanie od teściowej słów prawdy, dwanaście godzin.

U malarza.

Paskarski: Co, 1,000 marek kosztuje ten obrazek rysowany zwykłym węglem?
Malarz: Ależ proszę zważyć o ile teraz węgiel podrożał.

W szpitalu garnizonowym w Częstochowie.

Antkowi Szczygłowi, którego przywieziono z G. Śląska z raną na ręce, założono opatrunek.

Ponieważ rana goić się poczęła, więc bardzo go swędziało. Nie mogąc dłużej wytrzymać, Antek zdjął bandaż, by „się poskrobać".

W tem akurat wszedł starszy doktór i widząc to zbeształ Antka porządnie.

Proszę pana doktora no mnie się nie gniewać, bo tak mnie swędziało, że chciałem zobaczyć, czy pan doktór nie wbandażował mi jakiej pchły przypadkiem...

W niedzielę, dnia 24 lipca b. r. o godz. 2 po południu w sali Straży Ogniowej, ul. Strażacka № 13, odbędzie się

Nadzwyczajne Zebranie Ogólne

Stow. „OBRONA"

w sprawie przemianowania T-wa na

Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

Roczne Sprawozdawcze Zebranie

Członków Okręg. Stow. Rzem.-Przem. w Częstochowie

odbędzie się w niedzielę, dnia 24 lipca o godz. 3 po połudn. w lokalu własnym I Aleja № 9.

Ze względu na ważność spraw uprasza o jaknajliczniejsze przybycie

Zarząd.

OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Częstochowy powiadamia P.P. myśliwych, że w dniu 26 go b. m. o godz. 10 ej rano odbędzie się licytacja in plus w opieczętowanych kopertach na dzierżawę polowania na terytorjum gruntów miejskich na okres jednoroczny.

Suma określona do przetargów wynosi, na dzierżawę polowania na gruntach położonych na wschód od rzeki Warty Mrk. 710.—, wadjum Mrk. 75 i na zachód od rzeki Warty Mrk. 2262.—, wadjum Mrk. 230. Deklaracja oraz kwit kasy miejskiej na złożone wadjum w opieczętowanej kopercie z napisem „deklaracja na polowanie" należy złożyć do godz. 10 ej rano w pokoju № 9.

wz Prezydent (—) **K. Maliński.**

Ławnik (—) **J. Górski.**

Zarząd Stowarzyszenia Lokatorów m. Częstochowy

ul. Panny Marji nr. 12.

podaje do wiadomości, że w niedzielę d. 17 lipca 1921 r. o godz. 4 popołudniu w sali Straży Ogniowej przy ul. Strażackiej odbędzie się

Ogólne Zebranie Członków

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie Zebrania.
2. Wybór przewodniczącego Ogólnego Zebrania.
3. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania i bilansu za r. 1919—20.
4. Rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu na r. 1921.
5. Wnioski Zarządu, 6. wnioski członków, o ile zostaną zgłoszone do d. 25 bm.
7. Wolne wnioski, 8. wybory członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Rozjemczego.

Stosownie do parg. 18 statutu Stowarzyszenia uchwały Ogólnego Zebrania będą obowiązujące bez względu na ilość obecnych na Zebraniu członków.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski. Odbito w Drukarni „Udziałowej"